

# Czeżowski, Tadeusz

---

## Wspomnienia (Zapiski do autobiografii)

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 22/3, 429-440

---

1977

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Tadeusz Czeżowski*

WSPOMNIENIA  
(ZAPISKI DO AUTOBIOGRAFII)

RODZINA I DZIECIŃSTWO

Urodziłem się w Wiedniu 26 lipca 1889 roku. Ojciec mój pochodził ze zubożałej szlachty, pieczętującej się herbem Jastrzębiec. Jeszcze jego dziadek Stanisław Czeżowski w metryce swego syna był określony jako haeres honorum, ziemianin na majątku Rosochowaciec w Obwodzie Złoczowskim na Podolu Galicyjskim, ów syn z kolei, a ojciec mojego ojca Hipolit Czeżowski figuruje na metryce mego ojca już tylko jako conductor honorum, dzierżawca w dobrach lwowskiego Arcybiskupstwa. Hipolit Czeżowski zmarł wcześnie, osierocając dwuletniego synka. Matka mego ojca Barbara Kuschée pochodziła z drobnomieszczańskiej rodziny lwowskiej pochodzenia — jak wskazuje brzmienie nazwiska — francuskiego, później zniemczalej (nazwisko to widziałem na grobach starego cmentarza wiejskiego w Chwałkowie koło Wrocławia), a wreszcie spolonizowanej. Osiadła przy swej rodzinie we Lwowie z synem jedynakiem, który ukończył we Lwowie gimnazjum i uniwersyteckie studia prawnicze, po czym wstąpił do służby administracyjnej w spolszczonym od roku 1867 Namiestnictwie Galicyjskim. Młodzi urzędnicy Namiestnictwa wyróżniający się zdolnościami, a do takich należał mój ojciec, byli — po latach służby w Namiestnictwie — kierowani na krótki staż do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Wiedniu, skąd powracali z nominacją na starostów powiatowych. Wkrótce po moim urodzeniu ojciec mój został starostą w Gorlicach, potem w Żółkwi, a wreszcie, gdy miałem lat dziewięć, powrócił jako radca namiestnictwa do Lwowa. Z lat gorlickich prawie nic nie pamiętam, natomiast żywo mi w pamięci staże życie w Żółkwi, gdzie zacząłem chodzić do miejscowej szkoły. Starostwo, a zarazem i mieszkanie starosty mieściło się w wielkim czworobocznym zamku Sobieskich; starostwo zajmowało skrzydło frontowe od strony Rynku, w bocznych skrzydłach mieścił się sąd powiatowy i — naprzeciw — dowództwo pułku ułanów, czwarte skrzydło, częściowo w ruinie, mieściło

na parterze kasyno wojskowe. Obszerny dziedziniec zamku był wysadzony pięknymi kasztanami, od Rynku zamek był oddzielony ogrodem kwiatowym, od tyłu obszerny sad sięgał po błotnistą rzeczkę, opływającą miasto. Ojciec był szanowany przez społeczeństwo i lubiany przez podwładnych, żyło się spokojnie. Mieliśmy liczne towarzystwo dzieci do zabawy, w domu była nas już trójka, siostra moja Zosia o rok ode mnie młodsza i braciszek, znów od niej o rok młodszy Adam. Mieliśmy bonę francuską, starszą wiekiem panią, z którą przez dłuższy jeszcze czas trwała korespondencja, gdy powróciła do swojej rodzinnej Genewy.

Nasza matka była córką Franciszka Kuschée, brata Barbary (rodzice moi byli więc cioteczni), który jako młody chłopiec wywędrował na Ukrainę, tam pracował jako technik przy budowie cukrowni, potem został dyrektorem cukrowni w Sitkowcach nad Bohem, gdzie przyszła na świat córka Helena, moja matka. Dorobiwszy się, Franciszek Kuschée wrócił w rodzinne strony, nabył kamienicę we Lwowie przy ul. Akademickiej i folwark Płuhowczyk koło Złoczowa, dokąd jeździliśmy na lato. Matka pięknie grała na fortepianie (była uczennicą pianisty Marka); ojciec śpiewał łagodnym, miękkim głosem tenorowym, muzykowali zwykle popołudniu, z tych czasów brzmia mi dotychczas w uszach pieśni Schuberta i Schumanna, sonaty Beethovena i mazurki Szopena. Później, gdyśmy byli już nieco starsi, siadaliśmy wieczorami przy okrągłym jadalnym stole, pod wiszącą nad nim lampą naftową i ojciec czytał nam (a czytał bardzo pięknie) poezje Trzech Wieszców.

#### MŁODOŚĆ WE LWOWIE I PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA

We Lwowie ukończyłem czteroletnią szkołę ludową i przeszedłem do gimnazjum. Początki nie były szczęśliwe, borykałem się z trudnościami składni łacińskiej; uczono mnie, że przymiotnik ma się zgadzać z rzeczownikiem, więc sądziłem, że powinno się mówić „boner ager”, a nie „bonus ager”, jak ode mnie wymagano. Na szczęście nasz łacinnik, profesor Szafran, z długimi siwymi wąsami, był wyrozumiały i umiał skierować mnie na właściwą drogę. W tejże pierwszej klasie debiutowałem w szkolnej uroczystości jako Rózia z mickiewiczowskich Dziadów, wraz z nieco starszym ode mnie kolegą jako Józkiem. Swą karierę artystyczną zakończyłem w siódmej klasie następnym występem jako „stuk spadającego ciała” w scenie spiskowej z Kordiana; stuk wypadł tak naturalistycznie, że wychowawca klasy, siedzący w pierwszym rzędzie widzów, zerwał się zaniepokojony, czy się nie stało coś złego.

Początki jednak w dalszym ciągu nie były łatwe. W drugiej klasie miałem kłopoty z niemieckim, w trzeciej z greką, gdzie kiedyś z obawy przed klasówką rozciąłem sobie szczyrzykiem palec — dobry nauczyciel pożałował mnie i zwolnił od pisania. Dopiero w czwartej klasie dwóch wybitnych nauczycieli, Jerzy Mihułowicz — matematyk i fizyk — Bolesław Błażek rozjaśniło mi w głowie.

Wakacje od pierwszej aż do siódmej klasy spędzaliśmy w Korczynie nad rzeką Stryjem, w Bieszczadach koło Skolego. Rozkoszne to były wakacje. W starym dworze, z wielkim, trochę zapuszczonym ogrodem nad samą rzeką, zjeżdżało się kilkanaście zaprzyjaźnionych rodzin z gromadą młodzieży. Tam poznałem góry, które od tego czasu oczarowały mnie swym urokiem. Najpierw pod opieką, a potem już samodzielnie podejmowaliśmy coraz dalsze wycieczki. Gdy miałem lat szesnaście za-

cząłem jeździć na nartach. W tym właśnie czasie powstało we Lwowie Karpackie Towarzystwo Narciarzy, którego zostałem członkiem. W towarzystwie Tadeusza i Mariana Smoluchowskich, Romana Kordysa, Zygmunta Klemensiewicza, Maksymiliana Dudryka i wielu innych zacnych towarzyszy wędrowek zacząłem, razem z moim bratem, uczestniczyć w odkrywaniu zimowych Karpat, zupełnie jeszcze nie zagospodarowanych turystycznie, przepięknych w swej naturalnej dzikości.

W siódmej klasie zetknąłem się z logiką. Nauczycielem naszym był historyk Ludwik Kubala, już wówczas staruszek, uczył z podręcznika Nuckowskiego. Na początku zdarzyło mi się znów małe potknięcie, „oberwałem pałę”, ale rychło zdołałem się zrehabilitować. W tym czasie zaczęło mnie nurtować zagadnienie etyczne, jak należy postępować, aby dobrze postępować. Rozwiązywałem je sobie utylitarystycznie. Idąc za zachętą jednego z moich nauczycieli swoje wypracowanie na ten temat posłałem do „Przeglądu Filozoficznego” w Warszawie. Nigdy nie otrzymałem odpowiedzi i wcale się temu nie dziwię. Tekstu tych pierwocin już nie posiadam.

W okresie naszego dorastania zaczęły się lekcje tańca, które rychło przemieniły się w regularne wieczorki taneczne. Przyznać się muszę, że lubiłem tańce, piękną salę balową, światła, stroje i muzykę. Tańczono wtedy kadryle, lansiera, walca z figurami i mazura; później pojawiły się tańce egzotyczne, tango i fokstroty. Tańczyliśmy dużo aż do wojny 1914 roku, a po wojnie przez całą wyposzczoną Europę przeszła fala tańca, obejmując młodych i starych. W tym samym czasie zacząłem pilnie uczęszczać na koncerty; Lwów był muzykalny, toteż można było słuchać dużo dobrej muzyki. Interesowały mnie też odczyty odbywające się co tygodnia w Związku Literacko-Naukowym.

Zdałem maturę w roku 1907, potem miałem długie wakacje, które wypełniłem nauką introligatorstwa u młodego majstra Stanisława Deszczułki; zdobyta umiejętność niewiele mi się przydała praktycznie, ale interesujące było wejście w świat rzemieślniczy.

Jako przedmiot studiów uniwersyteckich wybrałem matematykę, fizykę i filozofię. Początek nie był szczęśliwy, nie umiałem się uczyć tak, jak tego wymaga się w uniwersytecie i pierwsze kolokwia, do jakich się zgłosiłem — z rachunku różniczkowego i geometrii analitycznej — wypadły niepomyślnie. Dopiero później przy pomocy starszych kolegów nauczyłem się, jak się trzeba uczyć. Matematykę wykładali profesorowie Józef Puzyna i zastępczo profesor astronomii Marcin Ernst, niedługo później przybył profesor Waclaw Sierpiński. Profesorami fizyki byli Ignacy Zakrzewski i Marian Smoluchowski, filozofię reprezentowali profesorowie Kazimierz Władysław Witwicki i Mściślaw Wartenberg, obok nich wykładali docenci Władysław Witwicki i Jan Łukasiewicz. Z profesorem Wartenbergiem miałem mało kontaktu, najbliżsi mi byli Twardowski i Łukasiewicz. Na pierwszym zebraniu proseminarium filozoficznego usiedliśmy przypadkowo obok siebie z Tadeuszem Kotarbińskim, który przyjechał świeżo na studia do Lwowa; tak zaczęły się nasze długoletnie stosunki koleżeńskie. Lata uniwersyteckie zbiegły szybko, normalną drogą. W roku 1912 złożyłem egzamin nauczycielski z matematyki i fizyki, w roku 1914, w lecie przed wybuchem wojny złożyłem egzaminy doktorskie z filozofii i matematyki.

Bezpośrednio po czterolecu studiów uniwersyteckich rozpocząłem roczną praktykę nauczycielską w VI gimnazjum we Lwowie pod kierunkiem mądrego i zycziwego profesora Karola Czajkowskiego z matema-

tyki i fizyki, oraz Macieja Rataja, późniejszego marszałka Sejmu polskiego, z propedeutyki filozofii. Po praktyce zostałem nauczycielem w tym samym gimnazjum, którego dyrektorem wówczas był Konstanty Wojciechowski, a wśród nauczycieli wielu zajęło potem wybitne stanowiska w nauce polskiej. Wśród starszych kolegów w tym gronie najserdeczniej wspominam psychologa Bronisława Bandrowskiego, który zginął w Tatrach w lecie 1914; rozmowom z nim i przyjaznym jego wskazówkom wiele zawdzięczam.

Wybuch wojny 1914 roku zastał rodziców moich na wakacjach, z których już nie mogli wrócić do Lwowa, zagrożonego przez coraz bliższy front wojenny. Przyjęła ich siostra mojej matki, wdowa po powstańcu z 1863 r., a potem pułkowniku austriackim Emilu Kleebergu, która z córką i dwoma synami, późniejszymi generałami wojska polskiego, mieszkała w Wiedniu. Sam byłem w tym czasie w głębokich górach w Czarnohorze jako kierownik szkolnego obozu wakacyjnego, w którym miałem 30 chłopców, uczniów starszych klas gimnazjalnych, zajętych pod dozorem instruktorów ze służby leśnej przy zagospodarowywaniu połonin. Mieszkaliśmy wysoko w górze w obszernej szopie, praca trwała tylko cztery godziny dziennie, resztę czasu wypełniały wycieczki na okoliczne szczyty i zajęcia gospodarskie, kuchnię bowiem mieliśmy we własnym zarządzie. Rozkoszne to życie trzeba było nagle porzucić, obóz szybko zlikwidować i młodzież odwieźć do domów. Po nieudanej próbie ochotniczej służby wojskowej w drużynach sokolich, wkrótce rozwiązanych, przyjechałem do rodziny w Wiedniu, gdzie Kazimierz Twardowski, wówczas rektor lwowskiego uniwersytetu, organizował na uchodźstwie pomoc dla młodzieży akademickiej z obszarów objętych działaniami wojennymi. Zostałem przez niego zatrudniony jako administrator domu akademickiego dla uchodźczej młodzieży akademickiej, co mnie uwalniało od poboru wojskowego do armii austriackiej. W obszernej kamienicy, opróżnionej przez poprzednich lokatorów, znalazło pomieszczenie prawie 300 studentów. Dom był czynny do jesieni 1915 roku, gdy Lwów został zajęty znów przez wojska austriackie i rektor Twardowski mógł uruchomić studia uniwersyteckie.

Gdy powróciłem do Lwowa po zlikwidowaniu urządzeń wiedeńskich, rektor Twardowski zatrudnił mnie jako kierownika kancelarii uniwersyteckiej. Obowiązki te pełniłem do lata 1918 r. Twarda to była służba, rektor pracował w Uniwersytecie od godz. 8 do 14 i od 16 do 20 — przez dziesięć godzin dziennie i wymagał ode mnie, abym pracował tak samo, ale zarazem ta współpraca zbliżyła mnie do Profesora, który stał się dla mnie jakby drugim ojcem, gdy straciłem swego ojca, który zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w roku 1915. Zarazem praca ta była szkołą administrowania pod znakomitą kierownictwem Twardowskiego, która miała dla mnie dużą wartość w dalszym życiu. Minister Oświaty Husarek we Wiedniu, nieprzychylny Polakom, dążył do odebrania Uniwersytetowi Lwowskiemu — wykorzystując warunki wojenne — jego polskiego charakteru. Twardowski potrafił uchylić to niebezpieczeństwo, sięgając ponad głowę ministra do sfer dworskich, przez nadanie doktoratu honorowego Arcyksięciu Fryderykowi, naczelnemu wodzowi. To posunięcie było powodem namiętnej krytyki ze strony kół nie znających stanu rzeczy.

## EPIZOD WARSZAWSKI

Z wiosną 1918 r. przyjechał do Lwowa z Warszawy Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Antoni Ponikowski i za poparciem Twardowskiego, który już nie był w tym czasie rektorem uniwersytetu, mianował mnie starszym referentem w Ministerstwie. Nowe obowiązki objąłem 1 września tego roku, przestając być jednocześnie nauczycielem w VI lwowskim gimnazjum, którym byłem nominalnie do tego czasu, pozostając od roku 1914 na wciąż przedłużonym urlopie. Opuszczałem Lwów, w którym przeżyłem dwadzieścia lat młodości i do którego już nigdy nie miałem powrócić na stałe. Pozostały po tych latach — wśród innych — wspomnienia posiedzeń Towarzystwa Filozoficznego z dyskusjami, kończonymi w Kawiarni Szkockiej na Placu Fredry lub w Parku Stryjskim oraz wieczory wojenne u Władysława Witwickiego, który czytał nam własne przekłady Platona, przygotowywane do druku.

Warszawę poznałem już przedtem na wiosnę 1912 roku, gdy jako nauczyciel z wycieczką kilkunastu uczniów przyjechałem Wisłą z Sandomierza. Przeżyliśmy wówczas małą przygodę w Kazimierzu nad Wisłą, który zwiedzaliśmy po drodze. Zatrzymali nas tam żandarmi, podając jako powód, że nie zostali zawiadomieni, jak należało, o przybyciu wycieczki i że wobec tego są obowiązani do odstawienia nas do naczelnika powiatu w Puławach. Dali nam jako eskortę pocziwego miejscowego policjanta, który zabawiał chłopców po drodze opowiadaniem i o zmierzchu dojechaliśmy furmanką do Puław. Czekaliśmy na naczelnika powiatu dłuższą chwilę, zanim wyszedł do nas postawny brodaty mężczyzna w mundurze. Przyznaję, że byłem zakłopotany i zacząłem orację do władzy w języku dyplomatycznym po francusku; gdy to nie wywołało efektu, przeszedłem na urzędowy język niemiecki, na co otrzymałem odpowiedź w nienaganej polszczyźnie: „A po polsku Pan nie umie?”. Sprawa została załatwiona uprzejmą pogawędką, powróciliśmy na statek wiślany i pojechaliśmy dalej. W Warszawie poznałem wtedy Władysława Weryhę i Florianą Znanieckiego oraz byłem na odczycie publicznym Mariana Massoniusa.

Pięć lat przebywałem w Warszawie jako urzędnik ministerialny. Były to lata wyteżonej pracy, ale też lata zdobywania doświadczenia życiowego. Przekonałem się wielokrotnie, jak mało poważnie rozstrzyga się sprawy bardzo poważne, otarłem się o intrygi polityczne. Byłem świadkiem rozbijania żołnierzy niemieckich w listopadzie roku 1918, a później śmierci Prezydenta Narutowicza. Brałem udział w posiedzeniach komisji sejmowych i ciał rządowych, a także w uroczystych przyjęciach na Zamku. Miałem grono przyjaciół, którzy podobnie jak ja sam zamienili Lwów na Warszawę, a ponadto wszedłem w warszawski świat nauki. Serdecznie wspominam zwłaszcza Mieczysława Dobiję, z którym pracowaliśmy razem w Ministerstwie; zmobilizowany jako oficer rezerwy w roku 1939 dostał się do niewoli, z której już nie powrócił. Szefem moim był najpierw Jan Łukasiewicz, po nim profesor Adam Wrzosek z Krakowa, a na koniec profesor Mikułowski-Pomorski, z którym najlepiej się pracowało.

W ciągu pięciolecia miałem dwie przerwy w warszawskim urzędowaniu. Od jesieni 1919 do kwietnia 1920 byłem oddelegowany do Uniwersytetu w Wilnie w celu zorganizowania tam administracji uniwersyteckiej. Jak najmilej wspominam zyczliwy do mnie stosunek rektora Michała Siedleckiego i podniosły nastrój we wskrzeszonym po prawie stu

latach Uniwersytecie. Mam przed oczami obraz nabożeństwa w kaplicy Ostrej Bramy w przeddzień inauguracji Uniwersytetu. Ciepły, październikowy wieczór, pełnia księżyca nad kaplicą jaśniejącą światłem, w niej po obu stronach ołtarza siwobrody Władysław Mickiewicz i Józef Piłsudski, poniżej grupa oficerów wojska polskiego, a w dole wypełniona zwartą masą ludzi ulica Ostrobramska. Druga przerwa wypadła w lecie 1920 roku, gdy jako szeregowy żołnierz uczestniczyłem w ówczesnej kampanii.

W tym samym roku 1920 na wiosnę habilitowałem się we Lwowie, a w trzy lata później zostałem mianowany nadzwyczajnym profesorem filozofii w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

#### NA KATEDRZE W WILNIE I DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

Przybyłem do Wilna z początkiem września 1923 r. Najbliższymi moimi kolegami na katedrach uniwersyteckich byli dużo starsi ode mnie Wincenty Lutosławski i Marian Massonius. Lutosławski, zajęty propagowaniem swojego mesjanizmu, mało interesował się sprawami nauczania i pozostawił mi zupełną swobodę w dysponowaniu lokalem seminaryjnym i biblioteką. Massonius kierował studium pedagogiki, a poza tym miewał wykłady z historii filozofii i z estetyki. Lokal seminaryjny, złożony z dwóch niewielkich pokoi o pięknych sklepieniach oraz większej sali, mieścił się na drugim piętrze domu w obszernym dziedzińcu za Biblioteką Uniwersytecką, nazwanym dziedzińcem Sarbiewskiego. Lokal ten miał własną klatkę schodową, prowadzącą do jeszcze jednego pokoiku na poddaszu, znakomicie nadającego się na pracownię naukową dla kogoś szukającego ciszy i spokoju. Z czasem lokal seminaryjny został powiększony o jeszcze jedną obszerną salę na tej samej klatce schodowej. Mniejsza z dwóch sal została urządzona jako czytelnia studencka z podręczną biblioteką i czasopismami, z przylegających do niej pokojach mieścił się gabinet profesorski i pracownia asystenta. Dodatkowa duża sala została urządzona jako sala wykładowa. Asystentem przy katedrach filozofii był doktor filozofii Benedykt Woyczyński, poważny, mądry, zacny młodzieniec, uzdolniony także literacko. Długie rozmowy, które prowadziliśmy ze sobą, wysoko sobie ceniłem i zachowuję je we wdzięcznej pamięci. Niestety Woyczyński zmarł w kilka lat później na gruźlicę.

Stanąłem u progu uniwersyteckiej działalności nauczycielskiej, zdając sobie sprawę z tego, jak wielka praca mnie czeka w przygotowaniu wykładów i ćwiczeń seminaryjnych. Dziewięć lat wypełnionych zajęciami administracyjnymi stworzyło lukę w moim rozwoju, mimo że ze wszystkich sił starałem się w tych latach utrzymać kontakt z myślą naukową. Brak mi było szerszego odczytania zarówno w historii filozofii, jak w bieżącej literaturze filozoficznej. Kończąc studia, obrałem logikę jako dziedzinę, w której pragnąłem samodzielnie pracować, jednakże nie osiągnąłem wybitniejszych rezultatów. Moja rozprawa doktorska *Teoria klas* (Archiwum Naukowe, Wydawn. Tow. dla popierania nauki polskiej, Lwów 1918), pisana pod wpływem badań Ernesta Schrödera i Bertranda Russella, jakkolwiek nie zawierała błędów, to jednak nie dała nic co by weszło w późniejszy tak żywy w Polsce rozwój badań logicznych. Także rozprawa habilitacyjna *Zmienne i funkcje* (Przegląd Filozoficzny rok 22/1919), rozwijająca pewne pomysły zaczerpnięte

u Fregego, minęła bez echa. Trzeba więc było z największym wysiłkiem przygotowywać się do codziennego wykładu, posługując się środkami, jakich mogła dostarczyć skromna jeszcze biblioteka seminaryjna. Dopiero pod koniec lat trzydziestych mogłem sobie powiedzieć, że osiągnąłem poziom, na którym mogę oprzeć własne poglądy na ważniejsze zagadnienia filozoficzne.

Moje stosunki z profesorem Lutosławskim były poprawne, ograniczały się jednak do sfery towarzyskiej; z profesorem Massoniusem były serdeczne, ale naukowo też niewiele było wspólnego. Z młodzieżą natomiast wszystko układało się jak najlepiej. Młodzież garnęła się do nauki i szanowała uniwersytet. Niezwykłym się wydawało, że natychmiast nawiązała się nić tradycji z dawnym uniwersytetem Sniadeckich, jak by rozbudzonej z blisko wiekowego uśpienia. Rychło wytworzył się zespół studentów stale korzystających z czytelni seminaryjnej; każdy z uczestników otrzymywał klucz, dzięki czemu mógł korzystać w dowolnej porze dnia z czytelni, każdy też dysponował szufladą, w której mógł przechowywać książki i notatki. Z tymi studentami rozpocząłem po kilku latach zbieranie materiałów do polskiego słownika filozoficznego w postaci wypisów z tekstów filozoficznych. Pracę tę przerwał wybuch wojny, zebrane materiały zostały przewiezione do Torunia, ale ponawiane próby prowadzenia nadal tej pracy nie dały wyników. Ożyło Koło Filozoficzne studentów, założone poprzednio przez profesora Tatariewiczza za jego dwuletniej działalności w Wilnie. Odbywały się regularne zebrania naukowe koła z referatem i dyskusją w których uczestniczyliśmy obaj z profesorem Massoniusem i które były notowane w kronice czynności Koła. Lato było okresem wspólnych wycieczek w malownicze okolice Wilna, do Trok, do Ponar, do Werek i Zielonych Jezior.

Po kilku latach powstało Wileńskie Towarzystwo Filozoficzne, łączące uniwersyteckich przedstawicieli różnych dyscyplin, którzy mieli zainteresowania filozoficzne. Towarzystwo organizowało zebrania filozoficzne z odczytami i dyskusją, zebrani takich było 53 do wybuchu wojny. Wydano drukiem dwie monografie filozoficzne i urządzono w lecie 1937 r. trzydniowy towarzyski zjazd filozoficzny, z udziałem ponad 30 osób, gości i miejscowych, wypełniony referatami i dyskusjami oraz wycieczkami w okolice miasta. W czasie wojny członkowie Towarzystwa zbierali się nadal na dyskusje filozoficzne w prywatnych mieszkaniach; zebrani takich odbyło się 143 w okresie 1939—1945.

Po latach nastąpiły zmiany w obsadzie katedr. Profesorowie Lutosławski i Massonius, po osiągnięciu granicy wieku przeszli na emeryturę. Na katedrę po profesorze Lutosławskim proponowałem doc. Henryka Elzenberga, Rada Wydziałowa nie przyjęła tej kandydatury i po pewnych jeszcze komplikacjach profesorem został mianowany historyk filozofii Bogumił Jasinowski. Nie miałem też powodzenia przy obsadzaniu katedry pedagogiki. Będąc referentem sprawy proponowałem kandydata o nastawieniu socjologicznym, aby wypełnić lukę w składzie Wydziału, w którym socjologia nie była reprezentowana. Rada Wydziałowa nie przyjęła mojego wniosku i powołała na katedrę po prof. Massoniusie historyka filozofii Ludwika Chmaja, z którym zresztą potem byłem w najlepszym porozumieniu. Uzyskawszy zaś etat adiunkta przy katedrze filozofii mogłem zaproponować Henrykowi Elzenbergowi przeniesienie jego habilitacji na Uniwersytet Wileński i objęcie wykładów w charakterze docenta na etacie adiunkta, na co on wyraził swoją zgodę.



Najbliżej byłem zżyty (obok osób już wymienionych) z rodzinami profesorów Władysława Zawadzkiego, Michała Reichera i Stefana Ehrenkreutz, z profesorem zaś Jerzym Lande łączyły nas nie tylko zainteresowania naukowe, lecz także zamiłowania turystyczne. Profesor Lande przeszedł z końcem lat dwudziestych na katedrę teorii prawa do Krakowa, a prof. Zawadzki, objąwszy stanowisko ministra skarbu, przeniósł się do Warszawy, więc kontakty nasze stały się luźniejsze. Przybyli natomiast do Wilna dwaj poloniści, profesorowie Manfred Kridl i Konrad Górski, z którymi od razu nawiązały się bliskie stosunki.

Przez dwa lata byłem dziekanem Wydziału Humanistycznego, przez dwa lata prorektorem Uniwersytetu. Przez wiele zaś lat aż do wybuchu wojny pełniłem obowiązki przewodniczącego komisji egzaminów magisterskich na Wydziale oraz przewodniczącego komisji egzaminów państwowych na nauczycieli szkół średnich.

W roku 1929, mając lat czterdzieści, ożeniłem się z Antoniną Packiewiczówną, którą poznałem wiele lat przedtem na moich wykładach jako studentkę romanistyki; nasze zgodne pożycie zbliża się już do złotego jubileuszu. Rodzina mojej żony pochodziła z okolic nad Dźwiną koło Połocka. Jej główny majątek Zamszany, leżący nad rzeką Dryssą, prawdopodobnym dopływem Dźwiny, pozostał poza granicami Polski, natomiast mniejszy obszar Hryhorowicze znajdował się w najdalszym północno-wschodnim kącie Polski, gdzie najbliższym miasteczkiem i centrum gospodarczym była Dżisna nad Dźwiną. Przez małżeństwo wszedłem w miejscowe sprawy. Stosunki majątkowe przy życzliwej doradzie światłego rolnika Władysława Massalskiego i dzięki pracy dzielnego i sumiennego rządcy Józefa Iwanowskiego zostały uporządkowane. W Dżisnie powstało dobrze zorganizowane gimnazjum, z którym pozostawałem w stałym kontakcie i skąd wyszła grupa wartościowej młodzieży.

Gdy wybuchła wojna, Wilno zostało zajęte przez wojska radzieckie, lecz wkrótce potem zostało przyłączone do Republiki Litewskiej, której władze pozwoliły działać Uniwersytetowi Stefana Batorego do końca trimesztru, to jest do 15 grudnia 1939 r. Rektorem Uniwersytetu był profesor Stefan Ehrenkreutz. Rozpoczęliśmy wykłady i przyśpieszyliśmy sesje egzaminacyjne, aby studenci kończący swe studia mogli otrzymać nasze jeszcze dyplomy. W dniu 15 grudnia rektor Ehrenkreutz zorganizował na głównym dziedzińcu uniwersyteckim wiec pracowników i studentów Uniwersytetu i przemówił silnie i śmiało, wyrażając wiarę w ostateczne zwycięstwo. Nie doczekał go, zmarłszy w roku 1944 w więzieniu. Po dacie 15 grudnia Uniwersytet nie przestał działać potajemnie. Obradował Senat Uniwersytetu pod przewodnictwem rektora, zorganizowano pomoc koleżeńską dla potrzebujących jej pracowników i ich rodzin, profesorowie nauczali tajnie, odbywano egzaminy... Spośród moich uczniów z tych czasów wyróżniło się dwoje: Edward Csató i Barbara Skarga.

W czasie rządów litewskich zostałem zatrudniony wraz z kilku innymi pracownikami naszego Uniwersytetu jako nauczyciel matematyki i fizyki w klasach polskich litewskiego gimnazjum dla dorosłych. Zbliżyliśmy się tam z młodym nauczycielem białorusinem Aleksandrem Sepko, któremu zawdzięczam niezmiernie wiele, gdy później, już za czasów okupacji niemieckiej, pewnego jesiennego dnia o świcie zapukała do naszego mieszkania, szukając opieki, zaprzyjaźniona żydowska rodzina nauczycielska, która wydostała się z getta. Dzięki pomocy Sepki,

który zaopatrzył ją w dokumenty i przeprowadził przez granicę litewską na stronę białoruską, rodzina ta znalazła bezpieczne schronienie. Niestety Sepko zginął przed końcem wojny.

Gdy nastąpiła okupacja niemiecka, gimnazjum dla dorosłych, w którym uczyłem, zostało zamknięte. Jako źródło utrzymania dla rodziny otworzyło mi się, jak również niektórym kolegom, za zgodą naszych władz uniwersyteckich, stanowisko lektora języka niemieckiego dla litewskich urzędników Dyrekcji Kolei. Jednocześnie nauczalem w tajnych kompletach szkoły średniej, kierowanych przez profesora Władysława Dziewulskiego. Lekcje odbywały się w różnych mieszkaniach, leżących najczęściej na przedmieściach, trzeba więc było nieraz daleko chodzić.

W połowie września 1943 r. zostałem w nocy aresztowany i wraz z setką polskich mieszkańców Wilna, w tym kilku jeszcze profesorów naszego Uniwersytetu, wywieziony do obozu ciężkich robót w Prowieniskach koło Kowna. Dziesięciu z aresztowanych, wśród nich profesorów Pelczara (lekarza) i Gutkowskiego (prawnika) na miejscu rozstrzelano w podziemiach gmachu sądów na Placu Łukiskim. Był to akt represji za zamordowanie policjanta litewskiego; jak się okazało, policja litewska kłamliwie rzuciła podejrzenie na organizację polską, gdyż policjanta w kłótni zabił inny policjant litewski. Toteż po kilku tygodniach zwolniono nas z obozu, ale rozstrzelanych już nie można było wskrzesić. Drugi raz jeszcze znalazłem się w areszcie bezpośrednio przed wyjazdem z Wilna w czerwcu 1945. Tym razem jednak już po tygodniu przesłuchań zostałem zwolniony.

Zima 1944/45 była dla nas najcięższym okresem z całej wojny. W walkach wewnątrz miasta w lecie 1944 została zniszczona elektrownia, nie było światła, nie działały wodociągi, wodę trzeba było przynosić wiadrami z kopanych studni, brakowało opału i żywności. W połowie stycznia gwałtowny wybuch na dworcu kolejowym wybił nam szyby okienne, okna trzeba było załatać dyktą, w mieszkaniu panował przeto stały półmrok. Żyło się w ciemności, rozjaśnianej prymitywną lampką „kopciłką” własnego wyrobu, o głodzie i w chłodzie — zima była ostra. Przetrzyliśmy i to jednak.

#### OKRES POWOJENNY W TORUNIU

Wojna się skończyła i zostaliśmy przesiedleni do Torunia. Podróż trwała tydzień, szczęśliwie było to w lipcu i przy dobrej pogodzie. Powoli życie ułożyło się, powstawał nowy uniwersytet toruński, w którym objęliśmy z Henrykiem Elzenbergiem dwie katedry filozofii.

Jeszcze w roku 1938 profesor Maksymilian Huber, przewodniczący Komisji podręczników akademickich zaproponował mi napisanie akademickiego podręcznika logiki. Podręcznik ukończyłem w czasie wojny i po wojnie został on wydany w roku 1949 przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych w Warszawie. W wydawnictwie zaś Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, nakładem Księgarni Naukowej T. Szczęsny i S-ka w Toruniu, ukazały się cztery moje opracowania, rozszerzony przedwojenny podręcznik propedeutyki filozofii pod zmienionym tytułem *Główne zasady nauk filozoficznych* (1946, nowe wydanie 1959),

książka *O metafizyce, jej kierunkach i zagadnieniach* (1948) oraz dwie broszury: *O uniwersytecie i studiach uniwersyteckich* (1946), *O naukach humanistycznych* (1946). W publikacjach tych starałem się uporządkować treści myślowe, gromadzone w latach wykładów uniwersyteckich, dzięki lekturze, dyskusjom i własnemu namysłowi. Na tej podstawie wyrastały w latach następnych rozważania, które ujmowałem najczęściej w formę odczytów, złożonych później w całość w książkach *Odczyty filozoficzne* i *Filozofia na rozdrożu*. Zajmowałem się w nich głównie zagadnieniami metodologii nauk, szeroko pojętej. Przy tym — z wiekiem — coraz mniej była mi potrzebna symbolika logiczna, coraz lepiej układały mi się myśli w starannych sformułowaniach języka potocznego.

Uczestniczyłem w pracach organizacyjnych nowego uniwersytetu, a także w nadaniu nowej postaci Towarzystwu Naukowemu w Toruniu. Powstało też Toruńskie Towarzystwo Filozoficzne, przekształcone następnie w Oddział Toruński Polskiego Towarzystwa Filozoficznego z siedzibą zarządu w Warszawie. Jako organ tego towarzystwa po przerwie wojennej zaczął wychodzić w Toruniu od roku 1948 kwartalnik „Ruch Filozoficzny”, wydawany poprzednio we Lwowie; kwartalnik ten po ponownej przerwie w latach 1951—1958 ukazuje się regularnie nadal.

W roku 1951 dotychczasowe uniwersyteckie katedry filozofii zostały unieruchomione lub przemianowane na katedry logiki, do tych drugich należała też katedra zajmowana przeze mnie, przy czym otrzymałem następujący dekret, datowany 14 czerwca 1951 r. i podpisany przez ministra Rapackiego: „W związku z przemianowaniem katedry filozofii I na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu na katedrę logiki stwierdzam, że zmiana nazwy katedry nie narusza zasadniczego zakresu wiedzy reprezentowanej przez tę katedrę, wobec czego Obywatel Profesor zachowuje prawo wykładania, wynikające z pisma nominacyjnego Nr I-pers.-7194/46 z dnia 1 czerwca 1946 na katedrę filozofii I”. Jednakże zabrakło studentów, został wstrzymany napływ nowych roczników studentów filozofii, a katedra stała się tzw. katedrą usługową, zapewniającą wykłady logiki dla różnych kierunków studiów. W końcu lat pięćdziesiątych powstała możliwość przyjmowania co roku pięciu kandydatów na studia filozoficzne, ale trwało to krótko i łączna liczba studentów, którzy ukończyli wówczas studia filozoficzne w Toruniu, nie przekroczyła dwudziestu.

Gdy powstał Instytut Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie, otrzymałem tam stanowisko profesora i organizowałem badania nad historią logiki, z których wyłoniły się odbywające się regularnie, najpierw dwa razy do roku, później raz w roku konferencje historii logiki w Krakowie; było ich dwadzieścia do roku 1974, w którym wycofałem się z powodu wieku, organizacja ich przeszła szczęśliwie w młodsze energiczne ręce, które im zapewniły dalsze istnienie.

W roku 1960 przeszedłem na emeryturę, zmienił się więc tryb dotychczasowego życia. Wykładałem i egzaminowałem jeszcze przez pewien okres czasu, aby doprowadzić do dyplomu moich studentów, ale władze uniwersyteckie wstrzymały przyjmowanie na kierunek filozoficzny i nastąpiła pustka. Kierownictwo katedry objął po mnie jeden z jej pracowników, człowiek mi bliski, z którym łączyły mnie zawsze dobre stosunki. Zachowałem nadal związek z katedrą i z dawnymi współpracownikami, pracowaliśmy dalej w Towarzystwie Filozoficznym i „Ruchu Filozoficznym”. Zaczęły się — niestety — kłopoty ze zdrowiem, w ciągu

następnych lat trzykrotnie przechodziłem z różnych powodów leczenie szpitalne. Najbliższy zaś kolega i wieloletni przyjaciel — Henryk Elzenberg — po długiej i ciężkiej chorobie zgasł w roku 1967.

Uczniowie moi i młodszy koledzy, nauczyciele żydowskich szkół w Wilnie, którym mogłem pomóc w czasie wojny i którzy potem wyjechali do Izraela, zaprosili mnie wraz z żoną i córką do siebie. Udaliśmy się tam wczesną wiosną (z końcem marca) 1963 r. i powróciliśmy w pierwszych dniach maja. Byliśmy przyjęci niezmiernie gościnnie i serdecznie, pobyt nasz był opracowany w szczegółach i znakomicie zorganizowany. Poznaliśmy wielkie pamiątki historyczne i osobliwości kraju. Miałem sposobność zetknięcia się z tamtejszymi filozofami. Byliśmy witani przez Koła Wilnian w Tel-Aviv i w Haifie. Wszędzie zwracała naszą uwagę sprawność organizacyjna, ład i porządek oraz żywe przywiązanie do tradycji wywiezionych z Polski, wszędzie też z łatwością porozumiewaliśmy się po polsku.

W roku 1969, w którym ukończyłem lat osiemdziesiąt, moi uczniowie i koledzy ofiarowali mi zbiór prac w postaci książki *Rozprawy Filozoficzne*, wydanej przez Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Było to dla mnie wielką radością.

#### ZAKOŃCZENIE

Gdy spoglądam wstecz na swe życie, to rozkłada mi się ono na trzy odcinki przedzielone wojnami światowymi: odcinek lwowski, warszawsko-wileński i toruński. Opuszczałem Lwów mając lat 29, gdy opuszczałem Wilno, miałem lat 56, trzy odcinki zbiegają się zatem z trzema okresami życia, młodością, wiekiem dojrzałym i starością. Rozwijałem się powoli, początki w szkołach i w pracy zawodowej miałem trudne, okres dojrzałości intelektualnej zaczął się u mnie dopiero, gdy miałem lat około pięćdziesięciu.

Każdym razem wchodziłem w nowe dla siebie środowisko; w Warszawie, w Wilnie i w Toruniu organizowałem rzeczy, z których wiele już nie istnieje, a inne zostały całkowicie zmienione. Wiele spraw potoczyło się inaczej niż przewidywałem, ale gdyby mnie zapytano, czy chciałbym życie swoje ułożyć inaczej, odpowiedziałbym przecząco. Popełniłem, zwłaszcza w młodości, wiele błędów; byłem nieraz w sądach swoich zbyt ciasny, a w postępowaniu nierozważny; błędów tych żałuję, choć nie wywarły one znaczniejszego wpływu na moje losy.

Miałem to szczęście, że wśród moich rówieśników i kolegów było wielu, którzy nieraz przewyższali mnie zdolnościami, wiedzą i osiągnięciami i od których mogłem zaczerpnąć wiele podnieć umysłowych: Kotarbiński, Tatarkiewicz, Leśniewski, Ajdukiewicz, Ingarden, Znamierowski i wielu innych. Głęboko im za to jestem wdzięczny.

Toruń, w grudniu 1976.

*T. Чежовски*

### АВТОБИОГРАФИЯ

1. Семья и детство; 2. Юность во Львове и первая мировая война; 3. Варшавский эпизод;
4. На кафедре в Вильнюсе в вторая мировая война; 5. Послевоенный период в Торуне;
6. Окончание;

*T. Czeżowski*

### L' AUTOBIOGRAPHIE

1. Ma famille et mon enfance; 2. Ma jeunesse à Lvov et la Première Guerre mondiale; 3. L'épisode de Varsovie; 4. A la chaire à Wilno et la Seconde Guerre mondiale; 5. La période après la guerre à Toruń; 6. L'épilogue.

*T. Czeżowski*

### AUTOBIOGRAPHIE

1. Meine Familie und Kindheit; 2. Die Jugendjahre in Lwów und der I. Weltkrieg; 3. Die Warschauer Episode; 4. Auf dem Lehrstuhl in Wilno und der II. Weltkrieg; 5. Die Nachkriegszeit in Toruń; 6. Das Schlusswort.